J. BAUDOUIN DE COURTENAY

**KAPRYSY TŁUMICIELI**

**MYŚLI LUDZKIEJ**

(ODBITKA Z „KRYTYKI”, MAJ 1903)

KRAKÓW

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „KRYTYKI”

1903.

﻿ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

W krajach, wolnych już dziś od cenzury prewencyjnej, trudno

sobie wyobrazić i odczuć, na jakie szykany wystawianym bywa autor

i redaktor tam, gdzie ta miła instytucya panuje jeszcze niepodzielnie,

bez żadnych ograniczeń. Krew człowieka wolnomyślnego burzy się na

widok konfiskat, dokonywanych przez policyę i prokuratoryę, ale niechby

taki malkontent spróbował „działalności literackiej i publicystycznej" np.

w Warszawie, w Kijowie, w Odesie, w Kazaniu..., a nareszcie choćby

w Moskwie lub w Petersburgu, a owe przeklinane konfiskaty wydałyby

mu się fraszką i drobnem zaledwie dokuczaniem. Przeciw konfiskatom

można się do pewnego stopnia bronić, można z niemi walczyć, a nawet

można je czasami usuwać za pomocą interpelacyi w parlamencie lub

w jakikolwiek inny sposób. Konfiskata nie nadeptuje na palce, nie za-

lewa za skórę; a chociaż pociąga za sobą straty materyalne skutkiem

konieczności nowego nakładu, to jednak nie naraża człowieka na kale-

czenie artykułów przez wyrywanie z nich pewnych wyrazów i wyrażeń,

chociaż najniewinniejszej treści, ale nie mających szczęścia podobać się

osobnikowi, zwanemu cenzorem. Konfiskatę można zaznaczyć w nowym

nakładzie, zrzucając w ten sposób całą odpowiedzialność za powstałe

w artykule luki i nonsensa na brutalną vis major. Tymczasem przy

cenzurze prewencyjnej nie wolno ani jednem słowem dać poznać, że się

uległo operacyi cenzorskiej, a trzeba przyjmować na własny rachunek

wszelkie spustoszenia, dokonywane przez rozmaite obskurne indywidua.

Co zaś najgłówniejsze, to to, że cenzura prewencyjna, praktykowana

zwykle przez ludzi o zadziwiająco nizkiej inteligencyi, uraża w najwyż-

szym stopniu godność osobistą piszącego i wywołuje w nim uczucie mu-

chy, zaplątanej w pajęczynę i skazanej na łaskę i niełaskę pająka.

W ciągu wielu lat udało mi się zebrać sporą wiązankę kwiatków

cenzuralnycli tak ze swojej własnej praktyki pisarskiej, jakoteż z praktyki

innych piszących i wydawców. Nadspodziewanie liczne mam okazy na-

kładania łapy cenzorskiej na prace czysto naukowe, wykreślania zdań,

zawierających w sobie proste i niezaprzeczone fakta z zakresu lingwi-

﻿4

styki, etnografii, międzyplemiennych wpływów kulturalnych itd. Wykre-

ślano te zdania tylko przez kaprys, tylko dlatego, że się nie podobały

panu cenzorowi, chociaż nie ma w nich nic nagannego ze stanowiska

choćby najwybredniejszej cenzury.

Dla usunięcia gołosłowności swych twierdzeń mógłbym je poprzeć

całym zastępem przykładów szczegółowych. Kiedyś postaram się to

uczynić, o ile mi na to pozwoli czas i okoliczności. Dziś wskażę tylko

na najnowsze sponiewieranie, jakie mię spotkało ze strony cenzora pe-

tersburskiego, gospodarującego w „Kraju”.

W końcu grudnia r. 1902 bawiłem w Jurjewie (niegdyś Dorpacie),

jako jeden z delegatów uniwersytetu petersburskiego na jubileuszu stu-

letnim miejscowego uniwersytetu, który to jubileusz odbył się tam 12

i 13 grudnia starego stylu (25 i 26 grudnia). Pod świeżem wrażeniem

napisałem dla „Kraju" opis tej uroczystości, dodawszy do niego prze-

kład polski swego przemówienia na jednym z obiadów oficyaluych, t. j.

na obiedzie, danym przez zarząd miasta Jurjewa 13/26 grudnia dla

gości zamiejscowych. Starałem się tam być jak najbardziej korrekt,

ażeby zadowolnić wymagania najściślejszej cenzury. Opuściłem wszelkie

wzmianki cokolwiek drażliwsze, które mi się nawijały pod pióro. I oto

stała się niespodzianka. Cenzor najprzód wstrzymywał coś przez dwa

tygodnie mój artykuł, a następnie, po długich targach i ceregielach, ra-

czył go puścić (w num. 2 „Kraju" z r. b.), ale gruntownie pokiereszo-

wany, tak, że już sama redakcya nie uważała za stosowne ogłosić go

pod mojem nazwiskiem, ale, zmieniwszy podpis i ozdobiwszy w tekście

moje nazwisko komplementem, któregobym ja oczywiście sobie nie po-

zwolił, nadała całości wygląd cudzego elaboratu.

Na szczęście, prowadząc sam korektę swego artykułu, jeszcze

przed dostaniem się go do szpon cenzorskich, mogłem zachować rękopis,

a porównanie rękopisu z tern, co pozostało po spustoszeniach, dokona-

nych przez „stróża pamiątek kościoła inkwizycyjnego", daje mi możność

rekonstrukcyi postaci pierwotnej. Sądzę, że czytelnicy nie wezmą mi za

złe, jeżeli podzielę się z nimi tem prawdziwem curiosum, nie zachowując

go jedynie dla siebie. Oto jakie ustępy mego artykułu zostały uznane

za niebezpieczne i podkopujące ustrój państwowy:

1. Po zostawionym przez cenzora ustępie

„Obecnie na ulicach miasta nie było prawie znać tej tak wtżnej uroczy-

stości uniwersyteckiej, na którą wskazywał chyba tylko zwiększony nieco ruch

dorożek”

wykreślono ustęp:

„Zwłaszcza uderzał prawie zupełny brak studentów. Ale sama

uroczystość w gmachu uniwersyteckim i w innych lokalach miała

5

przebieg odpowiedni ważności chwili i niezakłócony żadnem przykrem

zajściem.”

Proszę mi powiedzieć, co tu jest niecenzuralnego. A że studentów

nie było prawie widać na ulicach, to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Po części starano się ich wyprawić z miasta, dawszy im urlopy na mie-

siąc przed uroczystością, po części zaś sami się nie pokazywali, nie

biorąc wcale czynnego udziału w obchodzie.

2. Po ustępie

„Na obiedzie, danym przez miasto dnia 13 grudnia, mówiono też prawie

wyłącznie po rosyjsku. Tylko prof. Szmurło zakończył swoją mowę krótkim fra-

zesem niemieckim na cześć miasta, prof. Blauberg z Odessy do swego przemó-

wienia rosyjskiego dodał wiersz niemiecki, a jedyną mowę niemiecką wypowie-

dział prof. Baudouin de Courtenay”

raczono usunąć dalszy ciąg:

„Nie wzięto mu tego za złe, przeciwnie, wyrażano mu uznanie.

„Na obiedzie uniwersyteckim, a właściwie już po jego ukończeniu,

zaszedł mały incydent, niezupełnie harmonizujący z całością obchodu.

Oto, kiedy wyrażono ubolewanie z powodu nieobecności studentów,

jeden z profesorów miejscowych, nie odznaczający się zbytkiem taktu,

pobiegł do bufetu i sprowadził stamtąd trzech na wpół pijanych stu-

dentów-filologów, w tej liczbie jednego kirgiza, a dwóch nie-kirgizów.

Jeden z tych studentów przemówił, dziękując komuś za coś, ale wogóle

nie bardzo sobie zdając sprawę z tego, o co właściwie chodzi. W od-

powiedzi na to dziekan wydziału filologiczno-historycznego, prof. Ohse,

uważał za stosowne wystąpić z mową do tych niezbyt trzeźwych stu-

dentów, ale nikt prawie nie słuchał tej mowy, mającej charakter

więcej poufny i pouczający.”

Co znowu tu jest niecenzuralnego? Że ów wzmiankowany incydent

na obiedzie uniwersyteckim miał miejsce, wiedzą o tem wszyscy ucze-

stnicy obiadu; a we wzmiance o tem trudno dopatrywać się chęci pod-

kopywania się pod podwaliny porządku społecznego. To samo stosuje

się do wrażenia, wywołanego przez moje przemówienie. Wbrew oczeki-

waniu, ze wszystkich stron, od prawie wszystkich obecnych na obiedzie

przedstawicieli różnych „stronnictw” miejscowych i narodowości posypały

się mniej lub więcej entuzyastyczne podziękowania i wyrazy uznania.

Niektórzy dziękowali mi z rozrzewnieniem i mając łzy w oczach. Cóż

w tem złego i niebezpiecznego dla monarchii i społeczeństwa?

3. Nareszcie wykreślono parę wyrazów, kończących artykuł. Mia-

nowicie po ustępie

„Drugiego dnia uroczystości, dnia 13 grudnia, późnym wieczorem, około

godziny 10tej, w salach resursy miejscowej (Ressource) zgromadzili się stu-

denci-komporanci oraz ich „filistrze” i goście zaproszeni. Między „filistrami”

﻿6

było wielu starszych, zasłużonych uczonych, w tej liczbie sędziwy akademik

Pr. Schmidt. Tutaj także przemawiano, tu także witano i wyrażano życ ;enia,

tu także odczytywano wielką, ilość otrzymanych telegramów”

usunięto zakończenie:

„ Tu można było widzieć przeżytki niedawnej przeszłości”.

Oczywiście „przeżytki niedawnej przeszłości” są solą w oku panu

cenzorowi i cieszą się jego niełaską.

4. Swoje przemówienie podaję tu w całości dla tern dobitniejszego

uwydatnienia wykreślonych przez cenzora ustępów, które to ustępy

podwójnie podkreślam, tj. drukuję je tłustem pismem:

„Panowie !

„Nie weźmiecie mi chyba za złe, jeżeli, jako dawny profesor

dorpacki, pozwolę sobie przemówić do was w języku niemieckim.

Nie czynię tego z powodu, jakobym językiem tym władał szcze-

gólnie dobrze. Nie, po rosyjsku naprzykład byłoby mi łatwiej wy-

rażać swe myśli z całą dokładnością. Nie czynię też tego jako

szczególny zwolennik germanizmu. Po najnowszych wypadkach

w Prusach możnaby niemieckość prawie nienawidzieć i odwracać

się od niej ze wstrętem, — oczywiście, gdyby się było fanatykiem.

Na szczęście nie znajduję w sobie ani śladu fanatyzmu; a jeżeli

cokolwiek istotnie nienawidzę i jeżeli do czegokolwiek czuję wstręt

istotny, to właśnie do fanatyzmu: do religijnego fanatyzmu, do

narodowego fanatyzmu i do wszelkiego innego fanatyzmu.

„Szalejąca obecnie zaraza nacyonalizmu przeminie, mam na-

dzieję, podobnie jak średniowieczne i, niestety, także późniejsze

prześladowania za wiarę, a przyszłe pokolenia zrozumieją z pe-

wnością, że takie rozpraszanie swoich sił i marnowanie ich w takiej

bezmyślnej waśni, zamiast ich gromadzenia, oraz wzajemnego

wzmacniania się i wspierania, niegodnem jest istoty myślącej, a dla

postępu kulturalnego, etycznego i ekonomicznego nadzwyczaj szko-

dliwem.

„Nie jestem wcale fanatykiem językowym. Kiedy byłem pro-

fesorem w Dorpacie, wykładałem po rosyjsku i po niemiecku,

a jednak przez to nie stało się żadne nieszczęście. Jak w głowie

jednego człowieka, tak też w jednym kraju mogłoby kilka języ-

ków spokojnie i przyjaźnie istnieć obok siebie i darzyć się wza-

jemną wyrozumiałością. W kraju tutejszym, obok języka państwo-

wego, obok języka wielkiego państwa rosyjskiego, obok języka

wielkiego ludu rosyjskiego, obok języka wielkich myślicieli i poetów

rosyjskich są historycznie i etnograficznie równoupra-

7

wnione\*) jeszcze trzy języki: język niemiecki, nie język nie-

miecki prześladowców i gnębicieli, ale język niemiecki uczonych

i artystów; a prócz tego języki estoński i łotewski.

„W myśl takiej bezwzględnej wyrozumiałości i równo-

uprawnienia\*) pozdrawiam stare miasto Dorpat-Jurjew i wy-

powiadam życzenie, ażeby rozwijało się coraz bardziej pod wzglę-

dem kulturalnym, w ścisłej zgodzie i harmonii z najwyższą insty-

tucyą naukową kraju.”

Było to przemówienie poważne, omal że nie oficyalne, a w każdym

razie przyjęte z podziękowaniem przez obecnych na obiedzie przedstawi-

cieli różnych instytucyj urzędowych, tak miejscowych, jak i pozamiej-

scowych. Nikt więc nie miał prawa zmieniać jego treści. Tak też pojął

swoje zadanie miejscowy cenzor, wogóle dosyć wybredny i nie odzna-

czający się wcale zbytnią łagodnością. Nie pozwolił on sobie na żadne

zmiany, i tekst mego przemówienia ukazał się w całości w num. 283

dorpackiej „Nordlivländische Zeitung”, skąd przedrukowała go „St. Pe-

tersburger Zeitung” (nr. 354) i prawdopodobnie niektóre inne gazety

niemieckie.

Inaczej spojrzał na to cenzorek petersburski. Nie znosi on „równo-

Uprawnienia” w jakiejkolwiekbądź formie i, gdzie tylko może, zajadle

je tępi. W tępych i ciasnych głowach nie mieści się równouprawnienie,

a na pewne rzadko-mózgie indywidua działa ono jak czerwona płachta

na byka.

Nie możemy mieć najmniejszej pretensyi ani do cenzora, ani do

jego opiekunów. Trudno przecież być rozumniejszym, aniżeli się jest

w rzeczywistości. Ale wskazywać na podobne kaprysy i wybryki jest

obowiązkiem każdego „obywatela” i „wiernego poddanego” jakiegokol-

wiekbądź państwa. Tem twierdzeniem usuwam z góry wszelkie objawy

zdziwienia, że ja, w swojem położeniu, pozwalam sobie tak zuchwale

odzywać się o wszechwładnej cenzurze.

Czynię to właśnie jako człowiek, pragnący spokojnego rozwoju

i nie życzący sobie wcale żadnych przewrotów. Cenzorów zaś, prześla-

dujących bezmyślnie i kapryśnie ludzi całkiem prawomyślnych i wyra-

żenia najniewinniejsze, uważam za zdecydowanych, chociaż może i bez-

wiednych, agents provocateurs i „przewrotowców”. Nic tak silnie nie

wstrząsa podwalinami ustroju państwowego, jak wytrwałe praktykowanie

bezprawia i zaciekłe prześladowanie myśli jasnej i spokojnej. Dawniej,

kiedy wola zwierzchności, chociażby w formie najpotworniejszej, była

świętością nietylko dla tłumów, pogrążonych w ciemnocie, ale nawet dla

\*) Wyrażenia, wykreślone przez cenzora.

﻿8

większości ludzi ukształconych, można było sobie liczyć jedynie na siłę

materyalną. Dziś jednak, kiedy nawet jenerałowie pragną, ażeby szano-

wano w nich godność nie tyle jeneralska..., ile raczej najzwyklejszą

godność ludzką, dziś cokolwiek zrozumienia psychologii wcale by nie

zawadziło. — Oddawać więc ludzi rozumnych i przekonanych na pastwę

nieukom i pachołkom, pozbawionym wszelkiej myśli krytycznej i wszel-

kich zasad etycznych, jestto wywoływać coraz potężniejsze niezadowo-

lenie, jestto osłabiać się i — nawet we własnych niezaślepionych oczach

— usprawiedliwiać przeciwdziałanie i czyny niepożądane.

Ukrócić samowolę cenzury jestto jeden z najniezbędniejszych wa-

runków podtrzymania istniejącego ustroju państwowego i społecznego.

Petersburg, w marcu 1903.